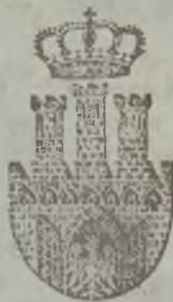
Ner 38. ROK 1837. CZWARTEK 16 LUTEGO.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złp. 10 miesięczne złp. 4.



Imiona rzymskie.
Jutro Sabina B.

Imiona sławiańskie.
Jutro Swiętorad.

Gazeta Krakowska.

Obserwacye Meteorologiczne.

Dzień godzina		Barometr do 0° R red w miarze Paryzkiey	stopnie ciepła podług Reaumura	Psychrometr	Wiatr	Stan Atmosfery.	Zjawiska napowietrzne i rózne uwagi.
	6	27" 3.''' 416	— 3°, 6	1.''' 43	Pn. Wschodni średni	Pochmurno	
15	2	5. 263	— 1, 8	1 . 49	,, ,,	,,	
	10	7 266	— 2 4	1 59	,, słaby	,,	Deszcz

Część Urzędowa.

Nro 800.

WYDZIAŁ DOCHODÓW PUBLICZNYCH I SKARBU W SENACIE RZĄDZĄCYM.

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Stosując się do rozporządzenia Senatu Rządzącego z dnia 4 lutego 1837 r. Nro 630 D. G., podaje do wiadomości publicznej, iż w dniu 1 marca b. r. o godzinie 10 przed południem odbędzie się w Biórach Wydziału Skarbowego w Krakowie, sprzedaż przez licytacyą 2000 centnarów cynku wagi berlińskiej, w ciągu miesięcy sześciu od 1 marca uważając odstawić się mającego, od pierwszego wywołania złp. 24 za centnar, każdy więc, chęć kupna tego półmetalu mający, zaopatrzywszy się w *vadium* 4800 złp. w miejsce wskazane w dniu wyżej wymienionym przybyć zechce. Warunki do licytacyi każdego czasu w godzinach kancellaryjnych w Wydziale Skarbowym przejrzeć można.

Kraków dnia 9 lutego 1837.

Senator prezydujący,
LIKE.

(2r.) Za Sekretarza, *Białecki.*

Komornik sądowy uwiadomia publiczność iż dnia 21 lutego r. b. o godzinie 10 rannéj, w Krakowie w sukiennicach, odbędzie się sprzedaż przez licytacyą różnych naczyń miedzianych, stolarzczyzny, koni, bryczki.

Kraków dnia 4 lutego 1837 r.

Józef *Słodkowski.* Kom. Sąd.

Prawnie zajęte ruchomości, jako to: kocz fabryki wiedeńskiej z wszystkiemi do niego należącemi rekwizytami, stolarszczyzna, fortepiano, zegar stołowy, zwierciadło duże, i różne naczynia mosiężne, miedziane, i łyżki srebrne, będą dnia 21 lutego r. b. w sukiennicach M. Krakowa za gotową zapłatę publicznie sprzedane.

Kraków dnia 11 lutego 1837 r.

Dziarkowski Kom. Sąd.

Część Polityczna.

— *Londyn 27 Stycznia.* —

Z ogłoszonej niedawno listy członków izby niższej, okazuje się, iż między niemi jest 80 radykalistów angielskich i irlandzkich, 100

tak zwanych liberalistów, 152 wigów, a zatem 332 stronników ministeryalnych. Konserwatystów zaś jest 80, torysów 159, ultratorysów 80, to jest 319 członków opozycyi. Tym sposobem nie mieliby ministrowie więcej nad 13 głosów zapewnionéj większości, zachodzi jednak ta okoliczność, że powyższe podanie jest dziełem torysowskiéj gazety.

Ostatnie promocye w wojsku i marynarce, zdają się dużo niepodobać. *Courier* użala się że pominięto wielu dawnych i walecznych poruczników, którzy pod xięciem Wellingtonem służyli na półwyspie, i dotąd awansowani nie są. *Spectator* zarzuca ministrom, że w tym względzie jak i w wielu innych dozwalają głównemu dowódzcy wojska, lordowi Hill, który jest torysem robić co mu się podoba. Zresztą, zdaniem tego dziennika, dzisiejsze promocye jako w czasie pokoju dokonane, niepotrzebnie tylko powiększają wydatki na wojsko. Już przed temi promocyami było bardzo dużo zbytecznych między jenerałami, których liczba ogólna 395 wynosi. Z tych należy do służby czynnéj tylko 48, to jest: 1 feldmarszalek, (Wellington), 3 jenerałów, 7 jenerałów-poruczników i 37 jenerałów-majorów. Tymsposobem dla wojska które nie liczy więcéj nad 85,000 ludzi, posiada Anglia więcéj jenerałów, jak Francya przy 400,000 wojsku. Na 7000 ludzi w artyleryi przypada 56 jenerałów, to jest 1 jenerała na 125 ludzi.

— *Stambul* 4 *Stycznia.* —

Gdy dnia 27 września, okręt angielski «Henriette,» niedaleko Ibraiłowa przełożył ładunek łoju i drzewa na mniejsze statki, i te płynęły poniżéj Algurina, celem sprowadzenia owego ładunku na ląd, uderzyły na nie statki zbrojne, które z rozkazu rządu Wołoszczyzny, cały ładunek zabrały. Po nastąpionéj upadłości domu handlowego Bell i Anderson, na którego rachunek wysłano rzeczone towary, ci którzy kupili ładunek, mniemali, iż go wziąść mogą. Tymczasem konsul angielski przedsięwziął środki, aby wyjednać zwrot własności.

— *Nowy-Jork* 25 *Grudnia.* —

Otrzymano tu z Nowego Orleanu, wiadomości następujące: — »Mexykański prezydent Santana, który był w niewoli texańskiéj, został odesłany na ziemię Stanów Zjednoczonych dla potwierdzenia układu, który we względzie swego uwolnienia, zawarł z pełnomocnikami kraju Texas. Stosownie do tego układu cały kraj położony między rzeką Sabina (stanowiącą granicę Stanów Zjednoczonych), a Rio bravo czyli del Norte, zostaje uznany za niezawisły od Mexyku i przyłączony do Texas, kraju położonego przy mexykańskiéj zatoce, niemal o pół tak wielkiego jak Francya. Kongres texański postanowił zarazem, całę tę krainę tym sposobem od Mexyku odstąpioną sobie, poddać zwierzchnictwu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj, pod warunkiem, że Texas będzie przyjęty jako samodzielny kraj do unii północno-amerykańskiéj, z taką ustawą jaką sobie sam nada, a kongres Stanów Zjednoczonych potwierdzi. Nadchodzący miesiąc marzec, oznaczono za termin do którego oczekiwać będą na oświadczenie w téj mierze rządu Stanów Zjednoczonych. Gdyby jednak nad wszelkie spodziewanie, nienadeszła aż do téj pory żadna odpowiedź, albo nadeszła odpowiedź odmowna, w takim razie oświadczają Texanie, iż będą zmuszeni wysłać swych pełnomocników do Londynu i Paryża, dla zawarcia tam układów, a następnie powierzyć się opiece Francyi lub Anglii, w znaczeniu niezawisłéj osady.«

ROZMAITOSCI.

WIERSZ

na dzień inauguracyi Akademii duchownéj w Warszawie, 28 *stycznia* (9 *lutego*) 1837 r.

Zabrzmijcie wielogłośne, potężne organy,
Wylejmy z piersi wdzięczne, harmoniczne pienia!
Raduj się ziemio Lecha! chwal Pana nad pany,
Niech się wzniesie do niebios głos twój dziękczynienia.
Pragnęłaś... lecz twe wody piołunem gorzkniały:
Łaknęłaś.... lecz ci manny nie zsyłały nieba:

Dziś tknięciem berła źródło wytryska ze skały;
I zasadzone drzewo ożywnego chleba (1)
I wyjdą z nowéj szkoły dostojni pasterze,
Z czystym wiary świecznikiem ludowi przodko-
Za króla i lud korne modły lać w ofierze, (wać:
I ścieszki Panu słowem i trudem prostować. (2)
Czuwajcież w duchu pańskim jego zwolennicy!
Czuwajcie od zachodu do gwiazdy porannéj:
By zły duch w cieniu nocy nie kradł słodkiéj (manny,
Nie zasiewał kąkolu, nie psował winnicy. (3)

* * *

Jak w Libijskiéj pustyni, na ulotnem łonie,
Suchych, wrących topieli, śmierć się rozpościera;
I wszelki na nich zaród niewidomie spłonie,
Lub blady rostek puszcza i wnet odumiera;
I tam tylko gdzie rosa niebieska w dolinie
Krople swoje zgromadzi i w źródło się zbieży,
Otoczy się szańcami zieloności świeżéj,
I z palm rozkoszych portyk nad sobą rozwinie;
Tam, śród martwéj zamieci, w przestrzeni po- (nuréj,
Wdzięcznie śmieje się wyspa żyjącéj natury. (4)
Tak i lud źródło wiary ożywia jedynie,
Bez niéj wszystko omdlewa, usycha i ginie.
Niech się dla nas tem źródłem stanie nowa szkoła:
Niech dla naszéj ochłody sączy rosę wiary;
Niech życie jéj się zbudzi, zieleni dokoła,
I wzniosą się, jak palmy, wyższych cnót filary!

* * *

Widzę w przyszłości waszéj owoce nauki:
Widzę wyroki niebios i losy téj ziemi:
Niepomni błędnych przodków, doskonalsze wnuki,
Odniosą walny tryumf — nad sobą samemi.
Z jednego ziarna wiary, cudowną uprawą,
Rozkrzewia się w téj roli różnych cnót zawiązka
I jeden przepis zawrze wszystkie obowiązki;
Tą ustawą jedyną jest — miłości prawo. (5)
Miłość z sobą przywiedzie, tajemną koleją,
Jedność, pokój i ciszę, i ufność z nadzieją.
Trud, wytrwałość i przemysł, skrzętność, w sztu- (kach zdolność,
Surowość sobie, drugim — łaskę i powolność,
Z jednego szczepu dary rozmnożą się ducha,
Jak z ogniwa wychodzą odnogi łańcucha:
I w ówczas się odwróci w przeszłość pamięć zna- (wców,
I łzą wdzięczności uczci imie szczepu dawców.

* * *

Zabrzijcie wielogłośne, potężne organy, (nia
Wylejmy z piersi wdzięczne, harmoniczne pię-
Raduj się ziemio Lecha! chwal Pana nad pany,
Niech się wzniesie do niebios głos twój dzięk- (czynienią.

J. G. D. Z.

Paryż widziany z wysokości napowietrznéj.

Lord W., jeden z tych ochotników, którzy niedawno w Paryżu z balonem pana Green podróż napowietrzną odbyli, tak ją opisuje.

W pierwszych chwilach wzniesienia się balonu, obracanie się w kółko było tak dotkliwe, że mi się w głowie zaczęło kręcić; niespodziewaliśmy się takiego walcowania naszego czółna i byliśmy nieco zmieszani, ale ruch ten przestawał na nas działać w miarę jakeśmy się oddalili od nieruchomych na ziemi punktów porównania, a gdyśmy się wznieśli daleko w powietrzu, wcaleśmy go nie czuli. Nawet ruch wznoszenia się w górę przestał być dostrzegalny, chyba przez stopniowe malenie przedmiotów na ziemi będących. Z wysokości może tysiąca sążni, Paryż wydawał się jak karta jeograficzna. Gwar i turkot roziegający się nad nim w powietrzu, coraz bardziéj ustawał i całe miasto zdawało się być puste i ciche. Sekwana, dopóki ją można było dostrzedz, zdawała się jak woda zaklęta, nieruchoma. Nie było różnicy między wzgórzystością a równiną; wzgórza Montmatre i Saint Chaumont, były dalszym cią-

(1) Świadomy czytelnik wie z pisma świętego, że zgorzkniałe wody były jedną z plag egipskich; że w pustyniach Arabii Izraelici żywili się manną; że tamże Mojżesz wyprowadził wodę ze skały. Wiadome też jest drzewo, tak nazwane chlebowe, w ciepłéj strefie rosnące.

(2) „Proste czyńcie ścieszki jego.“ Ezai 40 3. Matt III. 3.

(3) Matt XIII. 25 XX.

(4) Podobne, rzadkie zieloności wyspy, na obszernych piaszczystych pustyniach, zowią się właściwem imieniem: *Oazys.*

(5) Największe i pierwsze przykazanie: „Miłować Boga i bliźniego.“ Matt. XXII 47—9.

giem jednéj płaszczyzny. Nakoniec wszystkie gmachy Paryża zgromadzają się w jeden punkt, a pomroka jakby jaka obszerna z pod ziemi wychodząca chmura, rozciąga się nad miastem. Kiedy niekidy, dwa punkta najwyższe, unoszą się nad tą pomroką: szczyty inwalidów i Panteon; pierwszy szczególniej wydaje się jak xiężyc w pełni, któryby zachodził pod stopami twemi śród bladego zmroku zimowego. Wszystko zniknęło; przebywamy teraz krainę chmur. Otaczające nas wyziewy są tak zgęszczone, że powiedziałbyś, iż są dotykalne, ale powietrze więcéj tam wilgotne niż zimne; na termometrze moim były trzy stopnie ciepła. W pokładach wyższych powietrza, uczułem dopiero zimno i musiałem się okryć płaszczem. Zacząłem krótko oddychać, w skroniach uczułem ciśnienie i krew puściłami się z nosa. P. Green zajadał spokojnie kawał pieczeni z dzika i nie raczył spoglądać ani w prawo ani w lewo, ani nad siebie, ani pod siebie, jak stary Paryżanin, który obojętnie przechodzi przez plac *de la Concorde* (plac na którym wznosi się teraz obelisk z Luxor), na chwilę nie zwracając wzroku na cuda, które go otaczają. Zresztą ta zimna krew miała to dobrego, że nas czyniła spokojniejszemi. Najwięcéj mnie uderzyła w téj wysokości nadzwyazajna cichość w powietrzu i słabość odgłosu naszych rozmów. Mój sąsiad, który na ziemi mówi pięknym basem, zamienił go w chmurach na kobiecy soprano. Nagle przez massy obłoków, które ciężyły nad naszemi głowami, przebija się jak gdy najpięknieisza i najświetniejsza zorza północna. Płuca zaczęły doznawać ulgi i powietrze zdawało nam się w oddychaniu znajome.

Sprawdziłem także w tych przestrzeniach zjawisko przeglądania się ziemi w obłokach, co przypomina przeglądanie się pustyni. Nie mogłem myśleć żem się łudził, tak widziałem dokładnie w kierunku pułnocnym, na dwieście sążni poniżej balonu, kopuły, wieże cale stosy ukośnych dachów, jak gdyby dla tej lub owéj części Paryża, obłoki były zwierciadłem. Zwróciłem na to uwagę p. Green, ale dał mi do zrozumienia, że to nie było dla niego rzezzą nową. Wnet zaczęliśmy używać przepysznego widoku. Balon wzniósł się nad płaszczyznę, podobną do oceanu powietrznego, ale równego i spokojnego, i zaczęło tak być ciepło żem zrucił z siebie płaszcz jako niepotrzebny ciężar, nie zważając na to, że może go żałować będę przy wysiadaniu; przebił ciemne powietrza warstwy niższe i zniknął. Niech go los spuści na barki jakiego nieszczęśliwego! Przybyliśmy do krainy światła, tam słońce świeciło tylko dla nas i tak hojnie, jak gdyby nasz balon był ciałem do jego systematu należącym. Na chwilę myśl straszna przeszła mi zrzez głowę; bałem się, aby balon nasz nie uwolnił się od praw ziemskich i nie chciał przez wdzięczność latać do koła gwiazdy, która go zaszczycała promienistem ciepłem. Bylibyśmy pragnęli zarzucić kotwicę na krańcach tych dwóch światów ciemności i jasności, ale wnet spostrzegłem, że spadamy z taką szybkością, iż gdy w powietrze plunułem, ślina zpadła mi na czoło. Podarłem na tysiąc kawałków arkusz dziennika który miałem przy sobie i rzuciłem je w powietrze; w oka mgnieniu unosiły się na 500 stóp nad balonem. Pan Green ruszył klapkę swojéj machiny i szybkość naszego spadania zaczęła wolnić. Słońce zaszło dla nas i cienie znowu nas otaczały. Pomimo radości, jaką zaś sprawiła ta podróż, z uczuciem prawdziwéj rozkoszy wyskoczyłem złódki na ziemię. W godzinę potem myślałem że miałem sen; byłto sen, za który zapłaciłem sześćset franków. (Za taką cenę przyjmował pan Green tych, co się znim puścili balonem). Ale nie możnaby przepłacić zadość przyjemności widzenia na chwilę słońca w Paryżu i wstyczniu.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 15 *do dnia* 16 *Lutego.*

Ostrowski Konrad, Bobrowski August hr. z Polski; Kneissel Jan, Retig Szymon, Rappaport Józef, Stadnicki Felicyan hr, Sipka Jan, Schwaabe Jakób, z Galicyi; Swilinski Mateusz, Hutschiner Salamon, Heinike Edward, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Eismann Franciszek, do Polski; Ritter Felix, Zboinski Xawery hr, Jakobi Teodor, Bobrowski Kanty hr, Skarzynski Mieczysław, do Galicyi; Kissing Jakob, Landsberger Maurycy, do Pruss.